



# PATRON



## TYGODNIK PARAFII PW. ŚW. BENEDYKTA, CYRYLA I METODEGO – KAZANÓW

NUMER 152, 07.08.2022, *XIX niedziela zwykła*

**LITURGIA** (Mdr 18, 6-9); (Ps 33 (32), 1 i 12. 18-19. 20 i 22); (Hbr 11, 1-2. 8-19); Aklamacja (Mt 24, 42a. 44); (Łk 12, 32-48);

### KOMENTARZ

W dzisiejszym fragmencie z Ewangelii jest kilka ważnych myśli, ale gdybym miał ograniczyć się do jednego zdania, które opisze tekst na dziś, byłyby to: bądź otwarty i gotowy na wszystko i po prostu rób swoje. Ale spójrzmy głębiej na dzisiejszą perykopę. Spróbuję główne myśli wypunktować.

1. Nie bój się, mała trzódka, gdyż spodobało się Ojcu waszemu dać wam królestwo. - Jezus wzywa do odwagi i daje obietnicę królestwa.

2. Sprzedajcie wasze mienie i dajcie jałmużnę! Sprawcie sobie trzosi, które nie niszczeją, skarb niewyczerpany w niebie,

gdzie złodziej się nie dostaje ani mól nie niszczy. Bo gdzie jest skarb wasz, tam będzie i serce wasze. - zachęca do wyrzeczenia się doczesności i wskazuje na to, gdzie znajduje się prawdziwy skarb - w wieczności.

3. Niech będą przepasane biodra wasze i zapalone pochodnie! A wy [bądźcie] podobni do ludzi, oczekujących swego pana, kiedy z uczty weselnej powróci, aby mu zaraz otworzyć, gdy nadejdzie i zakołacze. Szczęśliwi owi słudzy, których pan zastanie czuwających, gdy nadejdzie. Zaprawdę, powiadam wam: Przepasze się i każe im zasiąść do stołu, a obchodząc będzie im usługiwał. Czy o drugiej, czy o trzeciej



straży przyjdzie, szczęśliwi oni, gdy ich tak zastanie. - Trzeba być gotowym na wezwanie Boga, na Jego natchnienia, ale i w szerszym kontekście na powtórne przyjście Chrystusa. Odniesienie do bycia sługą wskazuje, że nasze życie powinno być służbą - dla Boga i dla bliźnich. Nie jesteśmy tutaj by sobie poużywać życia, by zaszaleć, ale by się realizować w swoim powołaniu. Powołaniu ogólnoludzkim, ale i osobistym.

4. Któż jest owym rządcą wiernym i roztropnym, którego pan ustanowi nad swoją służbą, żeby na czas wydzielił jej żywność? Szczęśliwy ten sługa, którego pan powróciwszy zastanie przy tej czynności. Prawdziwie powiadam wam: Postawi go nad całym swoim mieniem. Lecz jeśli sługa ów powie sobie w duszy: Mój pan ociąga się z powrotem, i zacznie bić sługi i służące, a przy tym jeść, pić i upijać się, to nadejdzie pan tego sługi w dniu, kiedy się nie spodziewa, i o godzinie, której nie zna; każe go ćwiartować i z niewiernymi wyznaczy mu miejsce. - Jezus odpowiadając Piotrowi wskazuje, że powołanie do służby jest zadaniem nas wszystkich. Nie jest ono skierowane tylko do wąskiego grona wtajemniczonych. wskazuje również, że dla tych, którzy wypełnią swoje powołanie przewidziana jest nagroda, ale dla tych, którzy nie będą się realizować przewidziana jest kara. Dziś często odsuwamy od siebie myśl o tym, że Bóg jest również sędzią, który za dobro wynagradza, ale za zło karze i jeżeli nie postępujesz sprawiedliwie, jeżeli jesteś jak ten sługa, który nie wypełnia poleceń pana, to wiedz, że trzeba się nawrócić... póki jest na to czas.

5. Sługa, który zna wolę swego pana, a nic nie przygotował i nie uczynił zgodnie z jego wolą, otrzyma wielką chłostę. Ten zaś, który nie zna jego woli i uczynił coś godnego kary, otrzyma małą chłostę. Komu wiele dano, od tego wiele wymagać się będzie; a komu wiele zlecono, tym więcej od niego żądać będą. - powołanie do świętości, do służby Bogu i bliźnim jest zadaniem nas wszystkich, ale szczególna odpowiedzialność leży na tych, którzy są wierzący a jeszcze większa na tych, którzy są mocniej zaangażowani w życie Kościoła. Jeżeli ktoś nie zna Woli Boga, nie doświadczył Jego obecności w swoim życiu, jest bardziej usprawiedliwiony od tego, kto jest zaangażowany w swoim życiu duchowym. Dlatego Jezus mówi o małej i dużej chłości oraz rozróżnia tych, którym dano i tych, którym zlecono.

*Ks. Łukasz Heliniak*

## Drodzy czytelnicy!

David Steindl-Rast, amerykański benedyktyn powiedział kiedyś, że „w codziennym życiu wyraźnie widać, że to nie szczęście czyni nas wdzięcznymi, lecz wdzięczność – szczęśliwymi”. Mówi się również, że wdzięczność to najtańszy bilet do szczęścia. Według niektórych badań jej okazywanie zmniejsza podatność na depresję, neurozy, poczucie osamotnienia, zazdrość. Według innych – wzmacnia system odpornościowy.



Wdzięczność ma to do siebie, że im częściej ją wyrażamy, tym więcej mamy do niej powodów. Zdaniem niemieckiego mistyka Mistrza Eckharta, jeśli mielibyśmy się pomodlić tylko raz w życiu, modlitwa ta powinna brzmieć: „dziękuję”.

Sierpień, za sprawą dożynek zawsze kojarzyć mi się będzie z wdzięcznością. Nie tylko, co oczywiste, za plony, ale za to, że Ktoś większy od nas czuwa, by niczego nam nie zabrakło.

„Dziękuję” wypowiedane z serca powinno rozpoczynać i kończyć nasz dzień. Choć czasem ciężko nam uwierzyć w to, że jest za co dziękować. Jesteś zły, że rano dzwonił budzik? Dziękuj za to, że Bóg dał Ci kolejny dzień! Dziękuj za zbyt ciasne spodnie-to znaczy, że masz jedzenie na stole. Narzekasz na podatki? Dostrzegaj pozytywne strony – płacisz, bo osiągasz dochody. Sprzątasz cały dzień po imprezie? Podziękuj Bogu za przyjaciół, których Pan postawił na Twojej drodze. Po nocy zawsze przychodzi dzień, a po każdej burzy słońce...

A gdy jest Ci ciężko, niech chmury nad Twą głową rozgoni  
wiersz ks. Jana Twardowskiego

Nie płacz w liście  
nie pisz że los ciebie kopnął  
nie ma sytuacji na ziemi bez wyjścia  
kiedy Bóg drzwi zamyka - to otwiera okno  
odetchnij popatrz  
spadają z obłoków  
małe wielkie nieszczęścia potrzebne do szczęścia  
a od zwykłych rzeczy naucz się spokoju  
i zapomnij że jesteś gdy mówisz że kochasz

*Redaktor naczelny Małgorzata Sztolf*

## ARCHITEKTURA I PRZESTRZEŃ SAKRALNA

W pewnej książce o liturgii poruszona została kwestia architektury oraz całej przestrzeni sakralnej. Jej opis jest zbyt obszerny na jeden artykuł, dlatego podzielę go na części. Zdecydowanie trzeba powiedzieć, że jest to temat, w którym każdy element ma swoje znaczenie: to, gdzie się



znajdujemy, jak wygląda przestrzeń, w której przebywamy, jaki śpiew wykonujemy, na jakim poziomie jest sztuka, która nas otacza. Od razu trzeba zaznaczyć, że kiedy mówimy o kościele, to każdy z nas ma przed oczami pewien konkretny budynek spośród tych, które w życiu widział. A nie każdy jest zbudowany według sakralnych zasad, według których przez

wieki budowano świątynie. Myślę jednak, że każdy był w takim kościele, który powstał w epoce gotyku lub baroku i został zbudowany w oparciu o reguły, które miały znaczenie teologiczne. Kiedy zbliżamy się do świątyni, niekiedy widzimy, że jest ona umieszczona wyżej, niż przebiega droga, lub nawet jest umiejscowiona na wzgórzu. Jeżeli to miejsce było wybrane świadomie, a nie, dlatego, że taka była jedyna wolna działka budowlana, to prawdopodobnie architektowi zależało na tym, żeby coś nam przez ten wybór powiedzieć. Może to być nawiązanie do Pisma Świętego. W Starym Testamencie czytamy, że świątynie były wznoszone na wyżynach lub wzgórzach (idealnym przykładem jest świątynia jerozolimska). Taka lokalizacja może być też nawiązaniem, na przykład, do tego, że jako chrześcijanie podążamy do Nowego Jeruzalem, tego niebiańskiego. I tutaj od razu widać, że kościół to nie jakikolwiek budynek, w którym po prostu możemy odprawić mszę świętą. Ma on swoją symbolikę, do której należy również to, jak jest usytuowany. *Czy zatem droga na mszę świętą jest początkiem aktu liturgicznego?* Odpowiedź brzmi, tak. Jest to jedna z części przygotowania do liturgii. Na liturgię wpływa również otoczenie, w którym ona się odbywa. Na przykład, kiedy pokonamy schody do kościoła, stajemy przed portalem. Tutaj warto sobie przypomnieć te znajdujące się w katedrach gotyckich. Mowa jest o wejściu i zdobieniu, które okala drzwi. Najczęściej nad wejściem, w tak zwanym

tympanonie będzie się znajdowało przedstawienie Chrystusa: czy to jako Baranek, czy monogram, czy litery, które wskazują na Osobę Chrystusa Pana, lub przedstawiająca Go płaskorzeźba bądź figura. To oznacza, że do kościoła wchodzimy przez Chrystusa, który jest bramą owiecz, jak słyszymy w Ewangelii według św. Jana (J 10, 7n), dlatego niekiedy na portalu będą przedstawione baranki lub owieczki. Zdarza się, że na portalach zobaczymy figury świętych (np. jak w katedrze Chartres), całe ich zastępy, ponieważ miejsce, do którego wchodzimy, jest domem nie tylko Bożym, ale także Kościoła, czyli wspólnoty. Niekiedy też portal świątynny ozdobiony może być winoroślą albo liśćmi akantu. Pierwsza jest nawiązaniem do piętnastego rozdziału Ewangelii według św. Jana. Chrystus mówi tam, że jest winnym krzewem, a my jesteśmy wszczepionymi w Niego latoroślami (J 15,5), a więc ten motyw zdobniczy mówi nam, że jesteśmy włączeni w Chrystusa. Jeżeli portal zdobią liście akantu, oznacza to, że wchodzimy do miejsca wiecznego życia. Rośliną tą przyozdabiano groby i cmentarze, bo przez cały rok zachowuje zielone liście. Dawniej zanim Chrystus zmartwychwstał, oznaczał nawiązanie do śmierci, ale od zmartwychwstania mówi o wiecznym życiu. Wchodząc przez portal ozdobiony przedstawieniem jej liści, wkraczamy w przestrzeń, dzięki której i w której smakujemy wieczności. Tak wiele treści możemy wydobyć, mówiąc tylko o samych drzwiach, a w ten sposób można opisać wszystkie elementy w kościele.

*kl. Kuba Zajac*

## **SĄ SŁOWA, KTÓRE POTRAFIĄ ZMIENIĆ ZUPEŁNIE**

### **WSZYSTKO**

**SŁOWO  
MA MOC**

Są słowa, które potrafią zmienić zupełnie wszystko. Zastanówmy się, co dzieje się w sercu dziewczyny, kiedy po raz pierwszy w swoim życiu słyszy od chłopca, którego darzy uczuciem, słowa: Kocham cię... Zastanówmy się, co czuje młody mężczyzna, kiedy po pytaniu: Najdroższa,

czy wyjdiesz za mnie? Słyszy odpowiedź: Tak, chcę z tobą spędzić resztę mojego życia. Zastanówmy się, co dzieje się, gdy w małżeństwie pojawia się kłótnia, kiedy po wielu bolesnych i trudnych słowach pada

pytanie: Czy ty mnie jeszcze kochasz? A po pytaniu jest jeszcze chwila ciszy i odpowiedź: Kocham. Zastanówmy się, co dzieje się w życiu rodzinnym, kiedy żona przeprosza męża za zdradę i po czasie słyszy słowa:

Przebaczam

i proszę o wybaczenie. Są słowa, które potrafią zmienić zupełnie wszystko. Słowo ma ogromną moc. Bóg wypowiadając słowo, stworzył



świat. Bóg ustami archanioła Gabriela wypowiedział słowa, które zmieniły świat: Oto poczniesz i porodzisz syna, któremu nadasz imię Jezus... Słowo to poczęło się w łonie Maryi, stało się ciałem, w końcu przyszło na świat i zamieszkało

pośród nas. To słowo Boga zmieniło świat. Słowem Boga niegdyś wypowiedzianym jest Jezus Chrystus. Na początku było słowo, a słowo było u Boga i Bogiem było słowo – a Bóg jest miłością. Jezus jest słowem miłości skierowanym do każdego człowieka. Przez Jezusa Bóg mówi i pokazuje ludziom, jak bardzo ich kocha. Przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli, tym zaś, którzy je przyjęli dało moc stania się dziećmi Bożymi. Jestem ukochanym dzieckiem Boga. Bóg szaleje z miłości do mnie i chce, by ta miłość została odwzajemniona. Kiedy się kocha, to chce się być blisko ukochanej osoby. Kiedy się kocha, chce się dzielić z ukochaną osobą jej radości i jej smutki. Kiedy się kocha, chce się na nią czekać. Kiedy się kocha, chce się nieustannie być blisko, by towarzyszyć. Bóg ukochał człowieka. Z miłości do człowieka stał się człowiekiem. Nie urodził się w pałacach, ale w stajni – by być dostępnym dla prostych ludzi. Urodził się w warunkach niegodnych człowieka, by być blisko każdego, nawet tego, który pogardził własnym człowieczeństwem. A gdyby i tego było mało obiecał nam: Ja jestem z Wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata. I pozostał z nami w tabernakulum w tyłu kościołach i kaplicach całego świata, abyś mógł do Niego przyjść. On czeka i tęskni za Tobą. On Ciebie z niecierpliwością wyczekuje. On chce się z Tobą spotkać i chce z Tobą rozmawiać. Czy pozwolisz Mu na to spotkanie? Są słowa, które potrafią zmienić zupełnie wszystko.

*Dominik Wiącek*

## USŁYSZAŁAM GŁOS

### – świadectwo o cudzie wyjścia z alkoholizmu

Usłyszałam głos: "Idź się pomodlić. Przecież kiedyś wierzyłaś". Udałam się do kuchni i złożyłam swoje ręce do modlitwy pierwszy raz od trzech lat. Zaczęłam płakać, poczułam jak cały syf ze mnie spływa. Czułam jak Bóg zaczyna mnie oczyszczać. W klasie maturalnej w wieku 17 lat wpadłam w depresję. Czułam się, jakby ktoś zgasił mi lampkę nad głową. Nie wiedziałam co chcę w życiu robić, nie widziałam dla siebie żadnej szansy na przyszłość. Mój tata też mi zbytnio nie pomagał, bo od gimnazjum wmawiał mi, że się do niczego nie nadaję, że jestem nikim i nic nie osiągnę w swoim życiu. Te słowa wryły się w moim sercu. Wszystkiego musiałam szukać sama, przekonywać się na własnej skórze, bo rodzice nie pokazali mi nic i nie dali tej miłości. Zaczęłam chodzić do psychologa szkolnego, ale nic mi to nie dawało. Nagle wszystko przestało mnie cieszyć. Przestały mnie cieszyć relacje, pasje i wszystko co robię w życiu. Świat łamał mi serce na tysiące sposobów. Zaczęłam pić alkohol. Na początek co weekend, dla zabawy. Później po maturze zaczęło się już picie po to, aby zapomnieć kim jestem. Oszukiwałam i kłamałam. Ściągałam ludzi ze sobą na swoje dno aby poczuli się tak samo żałośnie jak ja. Czułam się rozbita i nikt nie potrafił mnie posklejać. Wszystko chciałam robić po swojemu. Później nie piłam tylko w weekendy, ale także w dni powszednie. Przynajmniej trzy razy w tygodniu przychodziłam pijana do domu. Bo to był jedyny stan w którym było mi dobrze i w którym nie myślałam o niczym. Myślałam, że daje mi to ukojenie. Na co dzień zakładałam maskę i uśmiechałam się nieszczerze do ludzi. Codziennie miałam myśli samobójcze i chciałam się zabić. Cierpiałam na bezsenność. Nie płakałam. Nie umiałam już. Miałam w sobie jedynie obojętność. Wegetowałam, nie żyłam. Następnie miałam już taki problem z alkoholem, że stwierdziłam, że pójdę się leczyć, ale przerwałam terapię po drugim dniu. Postanowiłam przestać sama pić na dwa i pół miesiąca. Tyle wytrzymałam, ale później było jeszcze gorzej. W międzyczasie trafiła mi się nieuleczalna choroba oczu i niewiele by brakło abym przestała widzieć na prawe oko. Na przełomie października i listopada 2014 r. usłyszałam głos: "**Idź się pomodlić. Przecież kiedyś wierzyłaś**". Udałam się do kuchni i złożyłam swoje

ręce do modlitwy pierwszy raz od trzech lat. Zaczęłam płakać, poczułam jak cały syf ze mnie spływa. Czułam jak Bóg zaczyna mnie oczyszczać. Jak daje mi nowe życie, jak daje mi nowe serce. Poczułam chęć pójścia do spowiedzi. Po spowiedzi zaczęłam karmić się Słowem Bożym. Kolega zabrał mnie na koncert, a tam ludzie pomodlili się nade mną. Rano wstałam pierwszy raz z uśmiechem na twarzy od trzech lat. Już wiedziałam, że wszystko będzie dobrze. Poczułam się w końcu wolna. Wolna od zła tego świata. Jakby mi ktoś zdjął kajdany. Jakby ktoś pokonał moich wszystkich wrogów. Od ponad półtora roku jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Dostałam się na studia pedagogiczne i chcę resocjalizować. Obecnie posiadam wspaniałych ludzi we wspólnocie i niedawno założyłam bloga, na którym opisuję jak Bóg zmienił moje życie i jak dalej mnie prowadzi, rozbijając wszystkie sfery swojego życia na czynniki pierwsze.

Monika

## POTRZEBA WIĘZI MIĘDZYLUDZKICH



„Żyjemy w biegu, nie ma się kiedy spotkać, żeby normalnie pogadać”. „Nie znam imion moich sąsiadów”. „Nikt się do mnie nie odzywa, nie dzwoni – prawie już nie mam przyjaciół”. „Wszystkie moje koleżanki to już mężatki, jako singielka straciłam swoje środowisko”. Mimo wypraw w kosmos i wszechobecnego zasięgu Internetu – nadeszły czasy wielkiego społecznego osamotnienia. Są to czasy nie tylko samotności ludzi starszych, uwięzionych w mieszkaniach na piętrze, ale ogólnego społecznego osamotnienia. Z jednej strony ludzie aktywni funkcjonują w *matrixie* wiecznego pędu i presji zadań, a w tak zwany „czas wolny” wpadają jak rozbitek na brzeg. Z drugiej strony zanikają więzi sąsiedzkie, RODO strzeże coraz bardziej naszej prywatności, a nowa ramówka obiecuje posiadaczom telewizorów, że nie będą musieli już w ogóle od nich odchodzić, bo czołówka kolejnego serialu zacznie się tuż po napisach końcowych poprzedniego. Nie znam wyników badań, ilu ludzi cierpi na samotność, ale jeśli wierzyć tym mówiącym o alarmująco niskim poziomie empatii

w naszym kraju, można się domyślać, że chodzi po ulicach wiele osób niewysłuchanych, które dawno się nie śmiały i których równie dawno nikt nie przytulał. Film, który zobaczyłam ostatnio, odczytałam jako odkrywczą i pełną nadziei inspirację, jak taką izolację można przełamywać. „Stowarzyszenie Miłośników Literatury i Placka z Kartoflanych Obierek” (2018) ma kilka ważnych wątków, ale opowiada także o sile przyjaźni, jaka może połączyć zwykłych i różnych od siebie pod każdym względem ludzi w jednej społeczności. Akcja filmu rozgrywa się podczas II wojny światowej na małej wyspie na Kanale La Manche. Jej mieszkańcy doświadczają rozstania z ewakuowanymi dziećmi, głodu, terroru okupacji i niepewności jutra.

W takich okolicznościach pewnego dnia piątka znajomych z sąsiedztwa nieoczekiwanie spotyka się na kolacji przy upieczonej świni, którą jedno z nich potajemnie przechowało (cała trzoda została skonfiskowana przez wojsko niemieckie). Dawsey Adams, młody gospodarz, opowiada, że było to miejsce i czas, które dały dojść do głosu nie tylko ich wygłodzeniu fizycznemu, ale także wielkiemu głodowi bycia z drugim człowiekiem. Gdy wracają zawiani podczas godziny policyjnej po niezapomnianej uczcie, zatrzymuje ich patrol gestapo. Przed aresztowaniem uratuje ich podanie nieprawdziwej informacji, że tworzą lokalne stowarzyszenie miłośników



literatury. Od tej chwili będą musieli rzeczywiście je założyć – i regularnie spotykać się przy omawianiu przeczytanych książek. Doświadczenie to odmieni beznadzieję ich okupacyjnej egzystencji i połączy głębokimi więziami. Bohaterowie, których życiorysy zubożyła wojenna zawierucha i zabrała bliskie im osoby i marzenia – odnajdują bezpieczne schronienie nie tylko w przebogatym w ludzkie historie świecie literatury, ale i we wzajemnej bliskości. Wzruszył mnie ten film do głębi pewnie po części dlatego, że świat liter i zdań jest chyba mi najbliższym, jaki istnieje. Chowam się w niego, by w czytaniu i pisaniu wytłumaczyć sobie rzeczywistość, w przeciwnym razie często bolesną

i obcą. Poruszył mnie jednak też dlatego, że pokazał niezwykle proste pomysły na tworzenie bliskiego środowiska. Czy nie byłoby łatwo znaleźć pięć osób, z którymi czytamy książki i dyskutujemy o nich przy herbacie albo lampce wina? Czy nie jest możliwym organizowanie raz w tygodniu lub miesiącu wieczoru planszówek, gdzie ogrywamy nowe propozycje wydawnicze albo wyciągamy te najstarsze z dzieciństwa? Czy to wielki problem znaleźć kilku chętnych na spotkanie przy kartach? Moja babcia kilka razy w tygodniu wychodziła kilka piętér wyżej do swoich sąsiadek w kamienicy, gdzie grały na cukierki w tysiąca. Wiem, że poza sprawami technicznymi potrzeba jeszcze przełamać w sobie lęk przed bliskim spotkaniem z drugim człowiekiem. Czasem warto czekać, aż emocje pokażą, kiedy będziemy gotowi na coś nowego. Czasem jednak za działaniem podążą także emocje, które są potrzebne, by coś nowego w naszym życiu miało szansę się wydarzyć.

*Julia Skalska*

## **PRZYPOWIEŚĆ, O TYM, JAK PODCHODZIĆ DO TEGO, CO NAS SPOTYKA OD INNYCH LUDZI**



Dwaj przyjaciele szli przez pustynię. Dyskutowali, aż w pewnym momencie jeden z nich uszczypnął mocno drugiego. Tego drugiego bardzo to zraniło i czując ból napisał na piasku: „**Dziś mój najlepszy przyjaciel sprawił mi dużo bólu**”.

Przyjaciele szli dalej, aż doszli do oazy. Dawno nie widzieli tyle wody, więc postanowili popływać. W pewnym momencie, ten który wcześniej był uszczyknięty zaczął tonąć, a ten drugi wyciągnął go na brzeg. Kiedy tonący doszedł do siebie, napisał na kamieniu: „**Dziś mój najlepszy przyjaciel uratował mi życie**”.

Ten, który wcześniej szczypał, a potem ratował życie, zapytał: – Kiedy sprawiłem ci ból, ty pisałeś na piasku, a teraz piszesz na kamieniu. Dlaczego tak?. Przyjaciel odpowiedział: – Kiedy ktoś nas obraża, powinniśmy napisać te słowa na piasku, żeby wiatr mógł je zetrzeć.

Ale kiedy ktoś robi nam coś dobrego, powinniśmy wygrawerować to na kamieniu, żeby żaden wiatr tego stał.

## Naucz się pisać krzywdy na piasku i grawerować radości w kamieniu.

# PRZEPISY DOMOWE

## ZEBRA Z WIŚNIAMI

### SKŁADNIKI:

- 4 jajka
- 3 szklanki mąki
- 1 szklanka oleju
- 1 szklanka gazowanej wody
- 3 łyżeczki proszki do pieczenia
- 1 i 1/2 szklanki cukru
- 2 łyżki kakao
- Ok. 300g wiśni drylowanych

**PRZYGOTOWANIE:** Całe jajka ucieramy z cukrem. Stopniowo dodajemy mąkę przesianą z proszkiem do pieczenia, olej i wodę. Ciasto dzielimy na dwie równe części. Jedną część pozostawiamy jasną, a do drugiej wsypujemy kakao i mieszamy. Na blaszkę wyłożoną papierem do pieczenia nakładamy na zmianę ciasto jasne i ciemne. Następnie w miejsce ciemnego ciasta, nakładamy ciasto jasne i odwrotnie, w miejsce jasnego wykładamy ciasto



ciemne. Na wierzchu układamy wiśnie. Ciasto wkładamy do piekarnika nagrzanego do 180 st. i pieczemy około 50 min.

**SMACZNEGO!!!**

*Przygotował Dominik Wiącek*

**Gazetka tylko do użytku wewnętrznego!**